

ALEXANDRA RICHIE

WARSZAWA

1944

TRAGICZNE
POWSTANIE

przełożyła Zofia Kunert

Wydawnictwo
ab

Tytuł oryginału: *Warsaw 1944*

Copyright © 2013, Alexandra Richie

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIV

Copyright © for the Polish translation by Zofia Kunert, MMXIV

Wydanie I

Warszawa

BIAŁORUSKIE PRELUDIUM

Scypion stwierdził, że w wojsku nie ma żadnego porządku ani karności, że pod dowództwem Pizona przywykli żołnierze do lenistwa, chciwości i grabieży. Zauważył też, że płacze się między nimi zgraja różnych przekupniów, którzy ciągną za wojskiem dla zdobyczy i brali nawet udział w wyprawach po łup, podejmowanych bez rozkazu... (rozdz. 115)

Wojny z bandytami

„Przed walką – pisał sowiecki korespondent wojenny, pisarz Ilia Erenburg – jest okres wielkiej ciszy – nigdzie nie ma takiej ciszy jak na wojnie”. Wiosną 1944 roku Niemcy czekali na rozwój wypadków, wiedząc, że zachodni alianci i ZSRR planują letnie ofensywy, ale nie wiedzieli, kiedy i gdzie zostaną one przeprowadzone. Napięcie było wyraźnie wyczuwalne.

Również w Warszawie ludzie czekali. Życie w warunkach niemieckiej okupacji, w ciągłym strachu, czy rankiem nie zastuka do drzwi gestapo lub SD (Sicherheitsdienst – służba wywiadu NSDAP), sprawiło, że Armia Krajowa stała się największą armią podziemną okupowanej Europy. Brutalność Niemców i dokonywane przez nich zbrodnie na tle rasowym – przede wszystkim na polskich Żydach, ale także znienawidzonych Słowianach – wyklu-

czały jakąkolwiek współpracę między okupantami i okupowanymi, do jakiej dochodziło gdzie indziej z udziałem osób „dopuszczalnych rasowo” przez Niemców. Przez większą część wojny AK prowadziła działalność sabotażową wymierzoną przeciwko niemieckiemu wysiłkowi wojennemu i przygotowywała szerszą akcję, a gdy po Stalingradzie nastąpił przełom na froncie wschodnim, na ulicach Warszawy gwałtownie wzrosła liczba zamachów na niemieckich funkcjonariuszy. Najambitniejszy plan AK miał kryptonim „Burza”. Zakładał przeprowadzenie powstania, gdy Armia Czerwona przekroczy przedwojenne granice Polski. Miała to być operacja wojskowa, w której Polacy pomogą Sowietom wyprzeć niemieckich okupantów z kraju, ale istotny był także czynnik polityczny. Poprzez udział w walce o wyzwolenie powstańcy chcieli podkreślić własne prawo do odbudowy niepodległego państwa po zakończeniu działań wojennych. Wiosną 1944 roku Polacy obserwowali rozwój sytuacji i gotowi do akcji oczekiwali nadejścia Armii Czerwonej.

Mimo nieuchronnie nadciągającej klęski Niemiec tej wiosny Adolf Hitler był w zadziwiająco pogodnym nastroju, częściowo za sprawą zastrzyków glukozy, a później także kokainy, przepisanych mu przez zaufanego, ale bardzo niekompetentnego lekarza Theodora Morella. Führer coraz bardziej tracił kontakt z rzeczywistością. As Luftwaffe Günther Rall po spotkaniu z nim stwierdził: „To był zupełnie inny Hitler. Już nie mówił o faktach. Mówił: «Widzę głęboką dolinę. Widzę linię na horyzoncie», i podobne nonsensy... Było dla mnie jasne, że ten człowiek lekko oszalał. Nie miał prawdziwego, jasnego, poważnego rozeznania sytuacji”¹.

Hitler przebywał w wygodnym zaciszu „u siebie” w Berghofie w górach Bawarii, z dala od rozpaczliwego ubóstwa na froncie wschodnim i od ponurej pruskiej kwatery w Wilczym Szańcu niedaleko Kętrzyna, którą robotnicy przymusowi z Organizacji Todta pokryli siedmiometrową warstwą betonu mającą zabezpieczać przed sowieckimi bombami. Na „Górze” także zostały wykopane bunkry, a siatka maskująca przykrywała budynki, ale Hitler

żył tak, jakby wojna była zaledwie toczącą się daleko, nieistotną potyczką. Poranki spędzał w łóżku, wstawał późno na regionalne wegetariańskie śniadanie, przygotowane w ogromnej kuchni przez dietetyczkę Constanze Manziarly. Potem odpoczywał w towarzystwie stałych gości Berghofu: generała SS Seppa Dietricha, ministra uzbrojenia Alberta Speera, bardzo opasłego dr. Morella, swego bliskiego przyjaciela Walthera Hewla i osobistego sekretarza Martina Bormanna. Inni goście przychodzili i wychodzili, przyłączając się do zwyczajowego popołudniowego spaceru do „małej herbaciarni” na Mooslahner Kopf, gdzie Hitler wypijał zazwyczaj kakao i zjadał szarlotkę. Eva Braun i inne „dziewczyny”: Margaret Speer, Anni Brandt i siostry Evy, Ilse i Gretl, wylegiwały się na tarasie, grały w kręgle lub oglądały najnowsze filmy w sali kinowej, komentując kreacje i fryzury gwiazd.

W czasie gdy nadciągała aliancka inwazja na Europę, Hitler, paradoksalnie, wydawał się coraz bardziej pewny siebie. 3 czerwca 1944 roku urządził wystawne przyjęcie z okazji ślubu siostry Evy Braun, Gretl. Panem młodym był Hermann Fegelein, który odegra znaczącą rolę podczas Powstania Warszawskiego.

Fegelein był ugrzecznionym playboyem, czarującym mężczyzną, a jednocześnie sprawcą masowych morderstw. Zrobił karierę dzięki Reichsführerowi Heinrichowi Himmlerowi, który traktował tego błyskotliwego i gładkiego młodego człowieka niemal jak syna. To właśnie Himmler wyrwał młodego Hermanna z grona nieznanych szerzej osób, mianując go komendantem nowej głównej Szkoły Jazdy Konnej SS w Monachium, a następnie spowodował jego awans aż do stopnia SS-Gruppenführera w 8. dywizji kawalerii „Florian Geyer”. Była to jednostka dowodzona przez Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, prowadząca wyjątkowo bezwzględną walkę z partyzantką na wschodzie. Kiedy Fegelein został po raz trzeci ranny na froncie wschodnim, Himmler sprowadził go do kraju i wyznaczył na oficera łącznikowego Waffen-SS przy głównej kwaterze Hitlera. To pozwalało Himmlerowi nie tylko na trzymanie swego faworyta

z dala od frontu, ale także dawało mu jeszcze szerszy dostęp do Führera i zwiększało wpływ na niego. Był to doskonały wybór.

Świetny jeździec Fegelein przed wojną brał udział w wielu międzynarodowych konkursach hippicznych i nawet przygotowywał obiekty na igrzyska olimpijskie w Berlinie w 1936 roku. Jednym z jego wieloletnich rywali, a jednocześnie podziwianym przez niego człowiekiem, był oficer kawalerii, hrabia Tadeusz Komorowski, który szkolił polską ekipę jeździecką, zdobywców srebrnego medalu na berlińskiej olimpiadzie. Jednak Fegelein nie wiedział, że generał dywizji „Bór”-Komorowski kilka miesięcy wcześniej, niż odbyło się wspomniane przyjęcie weselne, został mianowany w Warszawie Komendantem Głównym Armii Krajowej. W chwili gdy oficer kawalerii SS raczył się szampanem i flirtował z Evą Braun, generał „Bór” planował powstanie. W jego trakcie miało dojść do ponownego spotkania tych dwóch mężczyzn.

Następnego dnia po weselu, 4 czerwca 1944 roku, feldmarszałek Erwin Rommel, jadąc do swego domu letniskowego, rozmawiał z Führerem o spodziewanej inwazji aliantów we Francji. Rommel, podobnie jak Hitler, uważał, że najbardziej prawdopodobnym miejscem ataku jest Pas de Calais, i przypominał, że najważniejsze to nie dopuścić do utworzenia przyczółka na wybrzeżu. Hitler był przekonany, że każda inwazja na tak dobrze ufortyfikowany i umocniony teren zostanie łatwo odparta. Dlatego dwa dni później niemieccy wartownicy obserwujący szare wody kanału La Manche z trudem mogli uwierzyć własnym oczom. W ich kierunku zbliżały się wolno pierwsze z 1200 okrętów wojennych, ale nie zmierzały one wcale do Pas de Calais. Były w drodze do Normandii.

Poprzedniej nocy Hitler jak zwykle przyjął mieszankę środków usypiających i nie ocknął się aż do południa. „Führer zawsze zapoznaje się z najnowszymi wiadomościami, gdy już zje śniadanie” – oświadczył słuźbiście adiutant zniecierpliwionemu Albertowi Speerowi. Kiedy wódz się w końcu pojawił, nadal ubrany w szlafrok, wysłuchał spokojnie, jak kontradmirał Karl-Jesco von Puttkamer

zameldował, że wiele jednostek desantowych przybiło do brzegu między Cherbourgiem i Hawrem, a spodziewa się jeszcze więcej. Hitler posłał po głównodowodzącego, feldmarszałka Wilhelma Keitla, i jego zastępcę, generała Alfreda Jodla. Wszyscy trzej zgodzili się, że jest to tylko dywersja i aliancki trik. Führer zdecydował, by nie podejmować żadnych działań.

Pułkownik Hans von Luck, szef *Kampfgruppe von Luck*, był w ogniu walki na wybrzeżu i rozpaczliwie usiłował poinformować przełożonych, że jest świadkiem inwazji na niewyobrażalną skalę. „Byliśmy przerażeni i wściekli, że najwyższe władze nam nie wierzą. I jeszcze do wieczora dywizje pancerne i jednostki rezerwowe stacjonujące w rejonie Pas de Calais nie zostały stamtąd wycofane, na wyraźny rozkaz Hitlera”. O godzinie 16.55 Hitler wykazał całkowity brak zrozumienia sytuacji, wydając rozkaz nadzwyczajny, mówiący o tym, że stworzony przez aliantów przyczółek „ma zostać zlikwidowany do wieczora”. Co więcej, przyjął niemal z ulgą inwazję: „Kiedy [alianccy żołnierze] byli w Wielkiej Brytanii, nie mogliśmy ich osiągnąć. Teraz mamy ich tu, gdzie możemy ich zniszczyć”. Później Keitel przyzna się do błędu: „Gdybyśmy w pełni uwierzyli w doniesienia naszego nasłuchu radiowego, znalazlibyśmy nie tylko datę inwazji, ale nawet jej dokładną godzinę”. Kiedy Hitler i jego generałowie w końcu zrozumieli swój błąd, było – jak powiedział von Luck – „za późno, o wiele za późno!”².

Nieukrywający swojej wściekłości Rommel spotkał się z Hitlerem 17 czerwca w olbrzymim betonowym bunkrze koło Soissons w północnej Francji, wyznaczonym na główną kwaterę Führera na zachodzie. Do tego czasu ponad 600 000 alianckich żołnierzy wylądowało w Normandii. Feldmarszałek krytykował taktykę Hitlera i narzekał: „Walka jest beznadziejna!”. „Po prostu zajmuj się swoim frontem – warknął Hitler w odpowiedzi. – Ja zajmę się losem wojny”. Rommel nie powstrzymał się jednak przed otwartym krytykowaniem Hitlera, co doprowadziło go do poparcia uczestników spisku z 20 lipca, planujących zabicie Führera. Kiedy Hitler odkrył

jego zdradę, Rommel, który był idolem Niemców, stanął przed wyborem: samobójstwo albo proces pokazowy, w wyniku którego nie tylko on sam straci życie, ale prześladowania spadną także na jego rodzinę. Feldmarszałek wybrał samobójstwo. Dopiero po wojnie Keitel ujawnił prawdę o rzekomym ataku serca „Lisa Pustyni”³. Lądowanie w Normandii zaszokowało Niemców, ale wiadomość o inwazji została przyjęta w okupowanej Europie z wielką radością. Warszawa huczała od plotek i spekulacji. Sukces aliantów na zachodzie oznaczał po prostu, że wojna zbliża się do końca. Także Stalin przyjął inwazję z wielką ulgą. Niemcy musiały teraz prowadzić walkę na dwóch frontach i wycofać część sił ze wschodu. Jednak jak zwykle Stalin nie kierował się wyłącznie względami wojskowymi. Chorobliwie podejrzliwy dyktator obawiał się, że pomimo zapewnień Roosevelta i Churchilla na konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 roku, zachodni alianci mogą w rzeczywistości wkroczyć do Europy poprzez Bałkany, a nie z Francji. Teraz mógł podtrzymać obietnicę daną obu zachodnim przywódcom: „Letnia ofensywa wojsk sowieckich zostanie przeprowadzona zgodnie z ustaleniami konferencji teherańskiej i zacznie się w połowie czerwca na istotnych odcinkach frontu”. Z ostrożności nie wspomniał, gdzie dokładnie zostanie przeprowadzony atak, ale już wybrał cel. Armia Czerwona miała zaatakować niemiecką Grupę Armii „Środek” na Białorusi.

Doskonalenie mordu

Kiedy Oskar Dirlewanger, dowódca jednej z najbardziej osławionych jednostek SS w tej wojnie, został zapytany, dlaczego w Warszawie w sierpniu 1944 roku postępował w tak brutalny sposób, się roześmiał. „To jeszcze nic – oświadczył z dumą. – Powinniście zobaczyć, co zrobiliśmy na Białorusi!”⁴. Miał rację: ludność Białorusi doświadczyła najokrutniejszej i najbardziej morderczej okupacji w całej II wojnie światowej. Liczba ofiar, szczególnie bezbron-

nych cywilów, jest wstrząsająca. Kiedy Niemcy uderzyły na ZSRR w 1941 roku, na sowieckiej Białorusi żyło 9 milionów ludzi. Co najmniej 2 miliony zostało rozstrzelanych, zagazowanych, powieszonych, spalonych lub utopionych. Kolejne 2 miliony wywieziono do Rzeszy w charakterze robotników przymusowych. Chociaż zdarzały się wyjątki, większość z nich była tam traktowana niewiele lepiej niż zwierzęta domowe. 21 sierpnia 1942 roku Hitler oświadczył niemieckiemu teoretykowi rasizmu Achimowi Gerckemu: „Sauckel [pełnomocnik do spraw wykorzystania siły roboczej – ZK] opowiadał mi o bardzo interesującej rzeczy. Wszystkie dziewczyny, które przywozimy ze wschodu, przechodzą badania lekarskie i okazuje się, że 25 procent z nich to dziewice”⁵.

Na terenie sowieckiej Białorusi Niemcy dokonali zabójstw ludności cywilnej w 5295 miejscach, a wiele wsi zostało doszczętnie spalonych. Wśród ofiar jest około 700 000 jeńców wojennych, 500 000 Żydów i 320 000 „partyzantów” czy „bandytów”, spośród których większość stanowili nieuzbrojeni cywile. Niemcy celowo nie rozróżniali tych grup, pod pozorem prowadzenia walki z partyzantami zabijając Żydów albo mordując chłopów oskarżanych o „pomoc Żydom i partyzantom”. Jeden z niemieckich dowódców przyznał, że „bandyci i Żydzi spaleni w chałupach i bunkrach nie zostali policzeni”. Ofiary były mordowane z niezwykłym okrucieństwem, a ci, którzy nie zostali od razu zabici, umierali w wyniku zimna, chorób i głodu, czyli w wyniku stosowanej przez Niemców taktyki spalonej ziemi i tworzenia „stref śmierci”, w których wszystkie żywe istoty, łącznie z ludźmi, miały być natychmiast niszczone.

Tymi, którzy zarządzili i nadzorowali masowe mordy na Białorusi, byli Erich von dem Bach-Zelewski, Oskar Dirlewanger i Bronisław Kamiński. Chociaż potem stali się dobrze znani ze względu na role, jakie odgrywali podczas Powstania Warszawskiego, doskonalili swe umiejętności znacznie wcześniej. I rzeczywiście, by zrozumieć to, co się stało w Warszawie, trzeba najpierw przyjrzeć się historii pól śmierci na Białorusi. Ze względu na to, że operacja

„Bagration” przebiegała tak gwałtownie i pomyślnie, bardzo wielu z tych zatwardziałych morderców zostało nagle stamtąd wyrwanych i znalazło się w dyspozycji Hitlera i Himmlera, którzy zdecydowali się zgnieść „świństwo” w stolicy Polski. W tym sensie Powstanie Warszawskie stało się rozszerzeniem polityki prowadzonej na Białorusi między 1941 a latem 1944 roku. Ludzie i metody byli ci sami, zmieniło się jedynie miejsce.

Jawny bezsens niemieckiej polityki rasowej z czysto strategicznego punktu widzenia nigdzie nie był tak wyraźny jak na Białorusi i Ukrainie. Gdy Niemcy wkroczyli tam latem 1941 roku, byli traktowani jak wyzwoliciele. Miejscowa ludność stała wzdłuż piaszczystych wiejskich dróg, witając ich chlebem i solą lub ugotowanymi jajkami, wtykając kwiaty w lufy wjeżdżających czołgów. „Często kobiety z płaczem wychodziły z domów, trzymając przed sobą ikony”. „Nadal jesteśmy chrześcijanami. Uwolnijcie nas od Stalina, który zniszczył nasze cerkwie”. Ludzie czuli ulgę, że są uwalniani od dyktatora, od NKWD, od sztucznie wywołanego głodu i przymusowej kolektywizacji. Byli przekonani, że życie pod okupacją niemiecką po prostu musi być lepsze. Hans Fritsche, pracownik ministerstwa propagandy Goebbelsa, mógł odbyć podróż samochodem przez ukraińskie wioski w okolicach Kijowa i Charkowa w niemieckim mundurze „sam, bez ochrony... Spałem spokojnie w chłopskich chałupach, karmiony przez miejscową ludność... Ale 9 miesięcy później cały kraj, przez który przejeżdżałem, był pełen partyzantów – wioski zostały spalone, ludzie zabici, jeńcy pojmani, wprowadzono ogólny terror”⁶. 29 sierpnia 1942 roku greckokatolicki arcybiskup Lwowa, hrabia Andrzej Szeptycki, napisał do papieża Piusa XII: „Na początku, kiedy niemiecka armia przybyła, by wyzwolić nas z bolszewickiego jarzma, najpierw doświadczyliśmy pewnej ulgi. Jednak trwała ona jedynie miesiąc lub dwa. Krok po kroku Niemcy wprowadzali swój system potwornego okrucieństwa i zepsucia... Wygląda po prostu, jakby banda szaleńców lub wściekłych psów spadła na biedną ludność”⁷. Jest to świadectwo

brutalności i barbarzyństwa niemieckiej polityki, która w tak krótkim czasie doprowadziła do zwrócenia się całej ludności przeciwko najeźdźcom. Jednak takie rasistowskie podejście nie mogło zostać stępione, bo stanowiło sedno ideologii nazistowskiej.

Hitler miał obsesję na punkcie „Lebensraumu” i potrzeby zdobycia wielkich terytoriów na wschodzie, by osiedlić tam Niemców. W założeniach „Generalplan Ost” Himmler opisał, w jaki sposób podbite ziemie zostaną zgermanizowane. Mieszkańcy mieli albo zostać zabici, albo deportowani do zachodniej Syberii, lub mieli stać się bezpłatną siłą roboczą. Ludność żydowska miała zostać całkowicie wytępiona, czyli – według terminologii nazistowskiej – poddana „specjalnemu traktowaniu”, a liczba Słowian, według tego, co zeznał von dem Bach podczas procesu norymberskiego, miała ulec zmniejszeniu o 30 milionów. Podbite tereny zamierzano zasiedlić Niemcami mieszkającymi w nowych, romantycznych, wzorowanych na średniowiecznych wsiach i miasteczkach. Urzędnikom obiecywano miejscowe pałace, a weteranom walk i zasłużonym rodzinom otrzymanie na własność dużych gospodarstw, w których miały wieść sielankowe życie, zgodne z ideologią nazistowską. Nie było tu miejsca na empatię czy współczucie dla ofiar masowych prześladowań.

Zarówno Hitler, jak i Himmler wierzyli, że brutalność i dominacja są lepszym sposobem podporządkowania sobie ziem wschodnich niż jakakolwiek forma łagodnych rządów: odpowiedzialność zbiorowa i masowe mordy miały zastraszyć miejscową ludność, a nieustanny terror doprowadzić podbite narody do uległości i posłuszeństwa. W tajnym przemówieniu z 30 marca 1941 roku, odnotowanym przez szefa Sztabu Generalnego Franza Haldera, Hitler nakazał swym oficerom, by na wschodzie zapomnieli o wszelkich dotychczasowych nakazach honoru i przyzwoitości. „Wojna z Rosją będzie tego rodzaju, że nie można jej będzie prowadzić po rycersku – oświadczył. – Ta walka jest przejawem różnic ideologicznych i rasowych i musi być prowadzona z bezprecedensową, bezlitosną i nieustającą surowością”. W strasznym „rozkazie o komisarzach”

(*Kommissarbefehl*) z 6 czerwca 1941 roku Hitler nakazał, by Żydzi, sowieccy urzędnicy i komisarze polityczni Armii Czerwonej byli rozstrzeliwani na miejscu. Cywile nie podlegali żadnemu prawu, oddziały partyzanckie miały być „bezlitośnie likwidowane”, a wszelkie ataki „ludności cywilnej wroga” miały być natychmiast tłumione przez wojsko „przy użyciu najbardziej skrajnych metod”. Rozkaz w sprawie planu Barbarossa przedstawiony przez Hitlera podczas spotkania z przedstawicielami wojska 30 marca 1941 roku, a oficjalnie wydany przez feldmarszałka Keitla, wzywał do eksterminacji politycznej i intelektualnej elity Rosji. Wszystkie zwykłe zasady prowadzenia wojny miały być zapomniane w odniesieniu do podbitej ludności Europy Wschodniej. Niemieccy oficerowie zostali upoważnieni do przeprowadzania egzekucji bez sądu czy jakichkolwiek formalności wobec osób podejrzanych o „wrogą postawę” w stosunku do Niemców; mieszkańcy terenów, na których dokonano jakiejkolwiek akcji zbrojnej, ponosili odpowiedzialność zbiorową, a niemieccy żołnierze mieli „nie odpowiadać za przestępstwa”, nawet jeśli ich działania były sprzeczne z niemieckim prawem. Było to zatem zezwolenie na popełnianie mordów. Pewien oficer Wehrmachtu napisał: „Dziś musieliśmy zabrać wszystkich [mężczyzn] z wioski, którzy pozostali ostatnim razem... Możesz sobie wyobrazić płacz kobiet, skoro nawet zabierano im dzieci... Podpaliliśmy trzy domy we wsi i jakaś kobieta zginęła w płomieniach. I tak będzie wzdłuż całego frontu we wszystkich wsiach... Przedstawiało to fantastyczny widok, jeśli możesz to sobie wyobrazić, same płonące wsie”⁸. Spośród wszystkich biorących udział w tworzeniu tego strasznego „krajobrazu horroru i śmierci” jednym z najbardziej zaangażowanych i entuzjastycznych uczniów Hitlera był Erich von dem Bach-Zelewski.

„Obrzydliwy skunks!” – krzyknął Hermann Göring ze swej ławy, ku zaskoczeniu wszystkich zgromadzonych w sali sądowej w Norymberdze. „Zdradziecka świnia!” – wybuchnął gniewem po wysłuchaniu zeznania swego dawnego towarzysza partyjnego, będą-

cego obecnie świadkiem oskarżenia. „Był najkrwawszym mordercą w tym całym przeklętym układzie!” – wykrzyknął Göring ponownie, wymachując pięścią. Von dem Bach się nie odzywał. „Sprzedał duszę, by ocalić swoją parszywą głowę” – kontynuował coraz głośniej. Równie wściekły Jodl zagrział: „Spytajcie świadka, czy wiedział, że Hitler stawiał go za wzór w zwalczaniu partyzantów. Proszę tylko zapytać o to tę brudną świnię!”. Kiedy von dem Bach wyszedł, wydawało się, że Göring dostanie zawału. Był purpurowy na twarzy i z trudem oddychał. „S...syn! – krzyczał. – Zdrajca!”⁹.

Göring – chociaż nie tylko on – trafił w sedno. Erich von dem Bach-Zelewski był mistrzem w organizowaniu obław na cywilów i zabijaniu ich, a potem, kiedy w Rzeszy brakowało rąk do pracy, w wysyłaniu tam wybranych grup ludzi w charakterze przymusowej siły roboczej. Na Białorusi nauczył się, jak kontrolować duże skupiska ludności cywilnej, i tę lekcję wykorzystał przy niszczeniu Warszawy. To, że zdołał przekonać aliantów, by na procesie norymberskim mógł wystąpić jako godny zaufania świadek, dowodzi, że był zdolnym kłamcą. Ocalił życie, chociaż zajmował miejsce na sali rozpraw obok Göringa, Franka, Kaltenbrunnera i reszty.

Okrągły na twarzy, jowialny okularnik, z figlarnym uśmiechem i dołkami w policzkach, Erich von [dem Bach]-Zelewski urodził się w Lauenburgu (Lębork) na Pomorzu w 1899 roku. Jego matka była z pochodzenia Polką, co von dem Bach usiłował ukryć w okresie hitleryzmu, a ojciec, Otto von Zelewski, pochodził ze zubożałej rodziny junkierskiej. Ojciec umarł młodo, a wuj, który miał zająć się wychowaniem chłopca, zginął podczas I wojny światowej. Sam Erich wstąpił do wojska w 1915 roku, stając się jednym z najmłodszych żołnierzy w armii niemieckiej. Kiedy wojna dobiegła końca, przez kilka następnych lat walczył z polskimi powstańcami na Śląsku. Zdystansował się od polskich korzeni, zmieniając w 1925 roku nazwisko na bardziej niemiecko brzmiące „von dem Bach-Zelewski”. Potem miał je zmieniać jeszcze dwukrotnie: w 1940 roku, gdy jako jeden z ulubieńców Himmlera pozbył się

znienawidzonego członku „Zelewski”, i ponownie w 1946 w Norymberdze, gdy próbował wykazać swe propolskie nastawienie i przedstawić się jako „wybawiciel” Warszawy – wrócił wtedy do formy „von dem Bach-Zelewski”.

Zmienianie nazwiska wraz ze zmianą okoliczności dobrze charakteryzuje von dem Bacha. Był patologicznym kłamcą, skłonny utożsamiać się z tym, kto ma władzę, a to z Himmlerem, a to po wojnie z jego oskarżycielami. Walter Schellenberg, szef wywiadu wojskowego SS, powiedział o nim: „Jest tego typu osobą, która nie potrafi odróżnić prawdy od fałszu. Tak bardzo angażuje się w daną sprawę, że nie umie odróżnić... Najpierw coś nie jest dla niego prawdą, ale tak mocno przekonuje sam siebie – że jest gotów za to umrzeć”¹⁰.

Bach wstąpił do SS w 1930 roku i szybko zaprzyjaźnił się z wpływowymi kolegami: Kurtem Daluegem, Adolfem Eichmannem i Reinhardem Heydrichem. 7 listopada 1939 Himmler mianował go „pełnomocnikiem Komisarza Rzeszy do spraw Umacniania Niemczyzny” na Śląsku. Do jego obowiązków należały masowe deportacje Polaków, by stworzyć miejsce dla osiedlenia tam etnicznych Niemców. Tak oto na tych terenach powstała duża grupa Polaków pozbawionych domu, więc von dem Bach zaproponował Himmlerowi zbudowanie obozu koncentracyjnego dla nieniemieckich mieszkańców regionu. Obergruppenführer Arpad Wigand wskazał jako odpowiednie miejsce miasto Oświęcim i w maju 1940 roku powstał obóz Auschwitz, przeznaczony początkowo dla polskich więźniów. Von dem Bach odwiedził wkrótce potem jego komendanta Rudolfa Hössa i udzielił rad, ilu więźniów należy zabijać w odwecie za próby ucieczki. W rzeczywistości von dem Bach był jednym z twórców obozu, w pełni świadomym tego, co się w nim działo, chociaż po wojnie utrzymywał, że Auschwitz nie był na początku niczym więcej niż „ośrodkiem szkolenia wojskowego”.

Po ataku na ZSRR Himmler mianował von dem Bacha „wyższym dowódcą SS i policji” na środkowym odcinku frontu wschod-

niego, w rejonie działania Grupy Armii „Środek”, która parła na wschód przez Białoruś. Był to zdumiewający awans. Gdyby Niemcy zdobyli Moskwę, czego spodziewał się von dem Bach, osiągnąłby szczyty władzy i godności, będąc szefem sił bezpieczeństwa w samej rosyjskiej stolicy. Próżny, ambitny poplecznik Himmlera odbył wiele męczących podróży do miejsc eksterminacji ludności w Europie Środkowej, by sprawdzić ich przydatność. Do sierpnia 1941 roku jeździł z Mińska do Mohylewa i Starobina – gdzie było dziewięć miejsc masowych mordów¹¹. W następnym roku odbył jeszcze więcej takich podróży, z zapalem docierając do wąwozów, dołów i rowów, w których z zimną krwią zabijano niewinne ofiary, mężczyzn, kobiety i dzieci. Rywalizował z innym członkiem Komisarjatu, kto osiągnie lepszy „wynik” w zabijaniu w tym regionie; w 1941 roku z dumą napisał do Berlina, że „na moim obszarze przekroczyłem 30 000”. 28 lipca tego roku po spotkaniu z Himmlerem von dem Bach zarządził przeczesywanie bagien nad Prypecią w poszukiwaniu „partyzantów”. Ustna instrukcja Himmlera nie pozostawiała wątpliwości: „Wszyscy Żydzi muszą zostać zastrzeleni. Zagnajcie kobiety na błota”. Ta „akcja” trwała od 2 do 12 sierpnia; zabito 15 878 osób, aresztowano 830. Jednym z najokrutniejszych i najsprawniej działających oficerów uczestniczących w tej akcji był protegowany Himmlera i przyjaciel von dem Bacha, Hermann Fegelein, blisko współpracujący z tym ostatnim.

Jego brygada kawalerii działała bezwzględnie, okrążając i mordując ludność: meldowała na przykład o zabiciu 699 żołnierzy Armii Czerwonej, 1100 partyzantów i 14 178 Żydów podczas jednego tylko „oczyszczania”. Kobiety i dzieci, które nie utonęły w płytkich wodach rozlewisk, były zabijane strzałami. W Norymberdze Bach twierdził, że „osobiście ocalił... 10 000 Żydów, każąc im ukryć się na bagnach Prypeci”. Prawda była zupełnie inna.

Von dem Bach spotkał się z Himmlerem na Białorusi 15 sierpnia 1941 roku. Dokumentacja filmowa z tej wizyty ukazuje, jakie poczucie siły miał Himmler w tych dniach oszałamiających